KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 6. Dnia 11. Lutego. 1850.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

(Dokończenie.)

„Jako najmilszéj swéj matki miłować i onéj czcić nie „macie — woła nieporównany nasz kapłan-prorok — matki, która was urodziła i wychowala, nadała, wyniosła? „Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty kto zasmuca matkę swoję. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka „jako ojczyzna, od któréj imię macie i wszystko co macie od niéj jest? która gniazdem jest matek wszystkich, „i powinowactw wszystkich, i komorą dóbr waszych „wszystkich."

„Matką wam jest a nie macochą . . . na ręku was „swoich nosi, nie masz nic w czémbyście żałować na „nię mieli, chyba sami na się; onéj nie życząc i wiary nie „dochowując, sami siebie zdradzacie."

„Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe (osobiste) a pospolite burzycie i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: kto „zdrowie swoje miłuje, traci je, a kto je utraca, najduje „je. Gdy okręt tonie a wiatry go przewracają: głupi „tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do „obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, „a on się sam gubi. Bo gdy okręt ratunku nie ma i on „ze wszystkiém co zebrał utonąć musi."

„A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma „w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu „uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe „wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten „najmilszy okręt ojczyzny naszéj wszystkich nas niesie, „wszystko w nim mamy, co mamy. W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby i wszystko, „w czém się kochacie, w tym tak wiele dusz, ile ich „to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie „im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem „i bracią swoją, nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im „własném usługujcie. Bo nie tylo majętności dla miłéj „braci i rzeczypospolitéj nie żałować, ale umierać za nią „winni jesteśmy."

„O! wielmożni panowie! o! ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braci swojéj „i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo „z swemi państwy w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani „kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych „pożytkach, nie zamykajcie jéj w komorach i skarbnicach „swoich! Niech się na lud wszystek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa."

„Są drudzy co mówią: co mnie po królestwie i rzeczypospolitéj, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, „czego pragnę."

„Złodziejskie to serce co ze szkodą drugich chce „być bogate. Przestaj na swym stanie, a nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy braci nie gub."

„Takich podobno więcéj, którzy służyć Rzeczypospolitéj nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, „abo gdy im za to nie płacą. Ci są dziwnie głupi, „którzy nie wiedzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jeno „na swoję przystojność, nie widzą iżby tak nikt nigdy „dobrym nie był. Jeśli ten za dobry postępek chce „pieniędzy, podobno się i na zły dla pieniędzy pokwapi. „Kto ojczyznie swéj służy, sam sobie służy, bo w niéj „jego wszystko się dobre, jakośmy rzekli, zamyka."

Po tych słowach nieśmiertelnego kaznodziei następują straszne, okropne proroctwa, spełnione i spełniające się dotąd na nas co do słowa. Umieściliśmy je nietylko dla tego, że są nieporównanie piękne, ale jeszcze na smutny dowód jako nic nie zmieniło nas tyloletnie cierpienie, kiedy te słowa do dziś dnia jeszcze w zupełności zastósować się dają!

Powiedzieliśmy już i powtarzamy raz jeszcze: czas panegiryków przeminął, czas pochlebstwa przeminął, czas fałszu przeminął, a nadszedł czas prawdy, czas sumienia. Na co się zda wmawiać w chorego, że jest zdrowym, czyż przez to przestanie być chorym? oszust to a nie lekarz, co tak czyni.

O! my chorzy jesteśmy, strasznie chorzy, okropnie chorzy, bo już nawet zaczynamy tracić przytomność — czucie. Już zaczynamy nie czuć, że chorujemy, że cierpimy. Już oto tracimy wzrok, już nie poznajemy bracia braci. Już oto z dziwną a niepojętą jakąś pogardą spoglądamy nawzajem na siebie my niewolnicy niemieccy, na braci naszych a niewolników moskiewskich, i na wyścigi przechwalamy wygodniejszość jarzm naszych, lepszość katów naszych! Przymierzamy nawzajem kajdany niby cacka jakie, które z nich obszerniejsze, i nadymamy się tą mniemaną wyższością, czy lepszością losu — niewolnik nad niewolnika! brat nad brata! Nie jestże tak? powiedzcie! któż zaprzeczy? kto? a nie jestże to najwyraźniejszą oznaką najwyższego stopnia choroby, nie jestże to maligna niewoli? nie jestże to najciemniejsza ślepota? Otóż taka jest mądrość bez piękności moralnéj!

W przechwalstwie doścignęliśmy już Gaskończyków! Przechwalamy się z demokratycznéj równości i braterstwa! o! pięknaż ta nasza równość i braterstwo!

Dość zobaczyć pierwszą lepszą zabawę publiczną, dość przysłuchać się pokątnéj rozmowie, aby dostrzedz, że szlachcic, posiadacz ziemi, ma się zawsze za istotę nieskończenie wyższą, któréj mieszczaństwo winno czołobitność. W każdym ruchu, w każdém nawet podaniu ręki ta szlachecka myśl się przebija.

A toż znowu mieszczaństwo, ów stan średni, który gwałtem niedawno tworzono, przypisując przyczynę upadku Polski brakowi tego t r z e c i e g o stanu, i oniemal ze zdrającą kraju równając każdego co się temu tworzeniu antinarodowemu przeciwił. To mieszczaństwo znów pełne zawiści ku szlachcie, wstydzi się przed nią, i zazdrości jéj mniemanéj wyższości, potępia duszę szlachty, a samo ją naśladuje względem niższych, samo w sobie rozdzielone na działy i poddziały stósownie do majątku, do większéj lub mniejszéj kamienicy, sklepu czy warsztatu, wzajem siebie nienawidzące, wzajem sobie zawistne.

Zejdźmy aż do najlichszéj przekupki.

Oto matka krwawo pracuje na córkę, wszystkiego sobie odmawia, wszystko oddaje dla córki, na co? aby z niéj zrobić panią, i sługą jest córki, a ona matką pogardza, i wstydzi się matki, bo to przekupka! i pewno wszędzie się jéj wyprze!

Jak szlachcic dziedzic patrzy z góry na szlachcica dzierżawcę, tak mieszczanin bogaty na ubogiego, tak kupiec na przekupnia, i jeszcze niedość, jeszcze rzemieślnik jednego cechu ma się za lepszego od rzemieślnika drugiego cechu, szewc od krawca, krawiec od szewca! nareszcie gospodarz poniewiera komornikiem!

Patrząc na taką demokratyczną równość i braterstwo, mimowoli ręce opadają, duch słabieje, zwątpienie wkrada się do serca.

Boże mój Boże! czemuż to tak?! nigdyż my nie zrozumimy, że jesteśmy braćmi między sobą?

Ach! gdybyśmy nie siebie samych, ale Boga kochali w ojczynie, to przedziały te znikłyby same z siebie, bo uznalibyśmy się za dzieci jednego ojca, a więc za rodzonych braci, a więc za równych sobie we wszystkiém.

Przechwalamy się miłością ojczyzny, ale gdzież prawo do tego? nasza miłość jest tylko miłością ziemi, miłością własności téj ziemi, miłością siebie samego, a nie miłością ojczyzny, bo gdybyśmy prawdziwie miłowali ojczyznę, nie bylibyśmy niewolnikami, nie moglibyśmy patrzeć na ojczyznę w niewoli, jak Rejtan nie mógł, jak prawdziwa matka nie może znieść widoku męczarni swojego dziecka. Wolelibyśmy śmierć nad życie w niewoli, a my żyjemy, bawimy się, szarpiemy się nawzajem i brzękając łańcuchami wołamy, że kochamy ojczyznę! Czasem jak one wspomniane przez poetę konchy co się w bagnie tają, otworzym usta, raz westchniem ku niebu i znów wracamy do swego pogrzebu.

Kochamy ojczyznę, mówimy, a towarzystwo Pomocy Naukowéj jak stoi? a Liga jak stoi? a składki na braci umierających z głodu we Francyi i w Algerze jak stoją? „Ależ my mamy żony i dzieci, dużo dawać nie możemy.”

To téż to właśnie nieszczęście, że u nas pierwéj idzie żona niż ojczyzna, pierwéj dzieci niż ojczyzna, pierwéj nareszcie, Boże odpuść, pierwéj stodoła niż ojczyzna. Och! nie przechwalajmyż się nawet miłością żony i dzieci, bo gdybyśmy je szczerze kochali nie zaś siebie w nich, to kochalibyśmy ojczyznę, bo bez ojczyzny nie ma dla nich zbawienia. Bo kochać kogo, to nie znaczy się dogadzać jego ciału, ale duszy, podnosić tę duszę do Boga, a podnieść do Boga inaczéj nie można, jeno przez ojczyznę.

Ty, co cacka kupujesz dla żony, a dla ojczyzny nic nie masz, ty nie kochasz nawet téj żony, kochasz w niéj tylko własność swoję. Podnieś tę żonę tak, aby te pieniądze sama ochotnie oddała ojczyznie, braciom, wtedy miłość twoja dla żony będzie prawdziwą, bo chrześciańską, bo dobroczynną.

Ty ojcze co myślisz, że kochasz dzieci twoje, a nie chcesz walczyć za ojczyznę, abyś śmiercią swoją nie uczynił ich sierotami, wiedz, że nawet tych dzieci nie kochasz, bo gdybyś je kochał, tobyś oddał życie twoje aby nie były niewolnikami!

Ty matko co mówisz, że kochasz córkę twoję, a tłumisz w jéj sercu miłość prawdziwą, ten wyraźny głos Boży, ucząc ją, że bez złota nie ma szczęścia, bądź pewną, że ani Boga, ani ojczyzny, ani nawet twéj córki nie kochasz, nie jesteś Polką, ale poganką, Bogiem twym złoto.

Ty, co powiadasz, że kochasz ojczyznę, a mienisz się szlachcicem, żądasz dwóch izb, z konstytucyą

angielską, wiedz, że nie Polakiem, nie chrześcianinem, ale poganinem jesteś, bo polskość i chrześcianizm, to miłość, a więc zupełna równość w obec ojczyzny, ludzkości i Boga.

Ty, co powiadzasz, że kochasz ojczyznę, a chcesz ją mieć monarchiczną, chcesz jeszcze królika polskiego z całą liberyą dworską, z całém błazeństwem świecideł, wstążek i orderów, to wiedz, że nie Polakiem, ale poganinem jesteś, Polski kochać nie możesz. Wiedz, że korony polskiéj już nie ma na ziemi, ona jest oddaną przez lud polski Boga-Rodzicy, nam się zostały tylko wieńce, wieńce po męczennikach królewskiemi rękami pomordowanych.

Ty panie, co mienisz się Polakiem, a służbę twoję niby negrów, niby niewolników galonami, pióropuszami i niewiedzieć czém piętnujesz, wiedz, że poganinem jesteś, bo brata rodzonego upadlasz, choćby on sam tego nie czuł: ty ojczyzny kochać nie możesz, bo nie jesteś chrześcianinem.

Przechwalamy się miłością ojczyzny, a my ją mniéj kochamy, mniéj nawet, niż dawni poganie! Czuł tę smutną prawdę nieodżałowany brat nasz niedawno zgasły, wieszcz po śmierci dopiero poznany, kiedy błądząc po ziemi bohaterów pogańskich, nie śmiał wstąpić w wąwoz Leonidasa.

— „Na Termopilę? ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku;
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd, w każdym Polaku.

On bał się Greków śpiących pod mogiłą, by nie spytali wielu was tam było?

Ale wstyd daremny! bo oto historya głosem niczém nieprzekupionym, nigdy niezgłuszonym, woła z Mochnackim Maurycym:

Było nas tam 70,000 męży zbrojnych, byliśmy tak silni jak wrogi, kiedyśmy broń rzucali, aby iść się skarżyć i żebrać cudzéj litości.

Wspominając te smutne dzieje, nie chcemy bynajmniéj potępiać tych, co się tego grzechu dopuścili. W ich mniemaniu było to nie grzechem, ale wielkością i nietylko oni, ale świat cały tak wówczas mniemał. Przecierpieli oni okropnie, i temu ich cierpieniu winniśmy tę świętą prawdę, że opuszczenie kraju jest zawsze grzechem przeciw ojczyźnie, że Polak, jak Sowiński, jak kapłan, powinien w obronie wiary konać przy ołtarzu, powinien się dać ubić na ziemi swojéj, ale ani kroku z niéj nie ustąpić, choćby przed Sybirem, choćby przed kulą, choćby przed stryczkiem oprawcy. W przeciwnym razie zgryzota sumienia ścigać go będzie zawsze i wszędzie.

Przechwalamy się miłością ojczyzny, a drzemy się między sobą niby najzaciętsze wrogi. Ileż to stronnictw rozdziera łono biednéj naszéj matki! A wszystko to dla tego, że nie ją, ale siebie samych w niéj kochamy.

Przy pierwszéj lepszéj sposobności pokazuje się dowodnie, że w ojczyźnie kochamy naczelnikostwa swoje, pułkownikostwa swoje, prezesostwa swoje i Bóg wie co jeszcze! ojczyzna jest tylko szczeblem do osiągnięcia tytułu, znaczenia i majątku, a gdy się to nie uda, to niech przepada ojczyzna. O! takiéj miłości to u nas co niemiara! taką możemy śmiało się przechwalać, cały świat ją widział i widzi, nikt nieprawdy nie zada.

Nie przechwalajmy się z wielkich poświęceń dla ojczyzny, boć Bóg wie najlepiéj jakie to są te poświęcenia: maluczkie! och! bardzo maluczkie! Poświęceniem nie jest chwilowy datek pieniężny, nie jest nawet krew raz w życiu przelana na polu bitwy, albo w torturach katowskich, nie jest nawet śmierć raz poniesiona. Poświęceniem prawdziwém jest całe życie, poświęceniem prawdziwém jest zaparcie się zupełne samego siebie dla ojczyzny. I cóż? i cóż? gdzież są takie nasze poświęcenia? dużo ich Bóg przyjął od nas? dużo ich złożyliśmy Bogu?

Jeżeli się zdarzy jaki Staszyc albo Marcinkowski, nie geniusze, ale całém sercem, całą duszą, całém życiem kochający ojczyznę, to już cała Polska o nich wie, jakby o jakich olbrzymach, i jeżeli za życia ich zazdrość nam usta zamyka, to przynajmniéj po śmierci oddajemy im cześć przynależną. To dowodzi, że mamy prawdziwe pojęcie miłości ojczyzny, ale że spełnianie takiéj miłości jest u nas jeszcze bardzo a bardzo rzadkiém zjawiskiem.

My oddajemy ojczyźnie tyle tylko złota, tyle pracy, tyle czasu, tyle życia, ile nam nie już od koniecznych potrzeb, ale od zbytków zostaje. Zamykamy uszy na głos wołający: że kto ojczyzny całém sercem i całą duszą nie kocha, ten jéj cale nie kocha.

Biada! kto daje ojczyźnie pół duszy
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa:
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy!
I padnie kiedyś w popiół taka głowa,
Żadną łzą taki Boga nie poruszy....
Utyje kiedyś na chlebie wygnania
I nieszczęśliwe dzieci go obsiędą
Krzycząc: ojczyznę nam daj, lub do spania
Grobowiec sławny! — Ale nie posiędą
Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo
Które ja rzucam na nich! — (Słowacki.)

Nie bluźnijmy Bogu wołając: tyle cierpimy, a Bóg nie lituje się nad nami! bo cierpimy to prawda, ale cierpimy bez świętości, bez miłości Boga. Nie masz i jednego śród nas, coby nie chciał Polski, ale jakiéjż my to Polski chcemy? Uderzmy się w piersi i w obec

Boga raz powiedzmy prawdę! Chcemy Polski, w któréjby naszemu ciału było dobrze, wygodnie, rozkosznie. Chcemy Polski, w któréjbyśmy znowu mogli hulać i rozkoszować jak dawniéj. Chcemy Polski, ale każdy chce innéj, to jest takiéj, dla któréjby nic nie dał, albo mało co, a któraby mu wszystko dała. Jedném słowem, chcemy Polski coby była nakształt raju Machometa, gdzieby każdy chciał opływać w zbytki, i to jeszcze w miarę swojéj niby wartości.

Takiéj Polski nie ma dla nas nawet u Boga, takiéj Polski, bądźmy pewni, że nigdy nie będzie, bo byłaby antichrześciańską.

Nie jesteśmy i my tak prości, iżbyśmy nie wiedzieli, że bezpieczniéj i korzystniéj jest pochlebiać, niż wady wytykać, że bezpieczniéj i korzystniéj jest głaskać, niż gorzką prawdę rzucać w oczy.

Ale i to wiemy także, że nic innego dzisiaj w ofierze złożyć nie możemy ojczyznie, jeno prawdę.

Do siebie stosujemy słowa ewangelii: iż, jak każdy Polak szczerze kochający ojczyznę, jesteśmy solą ziemi, która, jeśli zwietrzeje, ninacz się więcéj nie zgodzi, jeno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi.

A właśnie przez to, że nie lękamy się mówić prawdy, dajemy najsilniejszy dowód, że mamy mocną wiarę w potęgę prawdy nad bracią naszą; że mamy niezachwiane przekonanie, iż znajdą się sprawiedliwi, co w słowach naszych choć gorzkich, smutnych, a może za gorących, bo z rzetelnego cierpienia płynących, widzieć będą jeno szczerą a serdeczną chęć służenia ojczyznie.

Wytykamy choroby nasze moralne, nie dla tego bynajmniéj, iżbyśmy sami siebie mieli za bezgrzesznych, nie dla tego bynajmniéj, aby drażnić i rozjątrzać rany wspólnéj naszéj matki, ale owszem przeciwnie, dla tego jedynie, aby wypowiedziawszy sobie wzajem symptomata choroby, ułatwić znalezienie lekarstwa.

Wiedziała dawna Polska, że stoi na zgodzie i miłości, że zdrowiem jéj jest zgoda i miłość, to też hasłem jéj było: kochajmy się. Póty też stała, póki kochała, póki miłość bratnia nie była czczém słowem.

Dzisiaj chcemy niepodległości? kochajmyż się, bo tylko z miłości rodzi się niepodległość!

Chcemy wolności? kochajmyż się, bo tylko z miłości płynie wolność.

Chcemy równości? kochajmyż się, bo tylko z miłości powstaje równość.

Chcemy ojczyzny? kochajmyż Boga, bo tylko taka miłość daje ojczyznę.

Och kochajmy się miłością bożą! przestańmy już raz podejrzywać się wzajemnie i spotwarzać i walczyć na języki, boć oto już wrogi śmieją się z nas i cieszą, wytykając palcami i wołają: oto Polacy! gdybyśmy im ręce rozkuli, toby się wzajem wymordowali.

Kochajmyż się i łączmy i jednoczmy w pogotowiu, aby gdy nas Bóg powoła do zmartwychwstania, zastał nas czuwających z ogniem w ręku, bo inaczéj chwila zbawienia przejdzie, jak już tyle ich przeszło, i zostawi nas znowu w kajdanach.

Wszakże sami nie wierzycie, iżby ta cisza panująca dziś na świecie była ciszą grobową; czujecie dobrze, że to tylko cisza przedburzna. Żywioły przeciwne w politycznym i społecznym świecie odpoczęły na to tylko, aby wkrótce z nową siłą wybuchnąć. A wtedy biada i stokroć biada nam, jeśli nie staniem jako jedna rodzina, jako jeden mąż, jako jeden żelazny mur, jako jedno tylko a potężne ramię! Korzystajmyż całemi siłami z téj krótkiéj chwili ciszy, spojmy się coprędzéj nieprzerwanym łańcuchem bratniéj miłości, bo inaczéj zapozwie nas potomność przed straszny sąd ojczyzny, ludzkości i Boga.

O synu Polski! pamiętaj, że rodzice, żona, dzieci, bracia, ojczyzna, dane ci są na to tylko, abyś w nich Boga ukochał. Nie kochasz ani Boga ani ich, jeśli przez siebie ich wszystkich, jeśli przez nich wszystkich siebie samego ku Bogu nie podniesiesz, bo zbawienie twoje i ojczyzny jest tylko w takiéj miłości.

O! synu Polski! pamiętaj, że ziemia twoja rodzinna jest tylko ciałem ojczyzny twojéj, a więc jako ciało nieśmiertelnéj bo duchowéj istoty, nie jest i być nie może ani twoją, ani niczyją własnością, jeno Boga samego. Musisz to ciało ojczyzny ochraniać i pielęgnować, a sprzedawać jéj wrogom nie wolno ci pod świętokradztwem, bo w tém ciele jest dusza matki twojéj.

O! synu Polski! pamiętaj, że ty jesteś sercem ludzkości, jak Zachód czystym jéj rozumem.

Czego ty nie doczujesz, tego on się nie domyśli.

Czego ty bólem ducha nie osiągniesz, tego on się krwią nie dobije.

On podniósł w człowieku zwierzę, ty musisz podnieść w nim Boga.

On krwawi, ty musisz goić — on rozdziera, ty musisz spajać — on ziębi, ty musisz rozpłomieniać!

Synu! dwa krzyże spojone
Dają razem: szubienicę!
Oto zdjąłem ci zasłonę,
Rozwidniłem tajemnicę.
W twoim duchu już spełnione
Chrystusowe obietnice!
Matki twojéj szubienica,
To pogaństwa kres, granica,
To dwa krzyże — to kaplica,
To brama, którędy musisz
Wieść w niebo brata i wroga —
Albo polskość w sobie zdusisz,

Wyprzesz się Matki i Boga!
Co duch zdobył przez boleści,
Płód wydarty światu, katu,
Niech dłoń twoja w życie streści
Na zbawienie światu, bratu.

Wtedy nad dzisiejszego świata bezdusznym chaosem stanie naród nasz i silny duchem bożym, wyciągnie nad nim dłonie i zawoła głosem twórczym:

Stań się światłość świata, — i stanie się światłość świata.

Stań się wolności świata, — i stanie się wolność świata.

Stań się ludzkości na świecie, — i stanie się ludzkość na świecie.

I wysuną się z dzisiejszéj nicości zręby powszechnego kościoła, rozciągnie się nad ludzkością jedno wielkie boże sklepienie, kopuła rzymska krzyżem w niebiosa uderzy, niebieskie klucze Piotrowe spadną z niéj, przed rodziną narodów, i niebo stanie otworem.

Ufaj mi synu! jeśli wytkniesz sobie
Drogę a prostą — to choćby do słońca
Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. — Lećże więc bez końca!
A będziesz chodził w anielskiéj ozdobie
Jako ojczyzny i wiary obrońca;
A nim zasługi twoje w niebie zginą
Ziemia przeminie! i gwiazdy przeminą! (Słowacki.)

POLITYKA.

Ostatnie głosowanie deputowanych polskich na sejmie pruskim.

Są chwile w życiu ludzi i narodów, takiego zwątpienia, że spełnienie w nich prostego obowiązku człowieka-obywatela przejmuje serca radością, wyzywa oklask ludu całego, wlewa nowe życie w krew, podnosi ducha współziomków. Z taką radością i z takiém podniesieniem myśli i uczuć naszych powitaliśmy wieść złożenia mandatów posłów polskich na sejmie pruskim. Po co tam pojechali, to nas nie obchodzi — rzecz się stała — roztrząsać jéj nie będziem. Ale nas do tego smutnego rozradowania się z czynu w innym razie zupełnie naturalnego, upoważnia występowanie posłów naszych niejednokrotne w ciągu całych obrad a w szczególności ostatnie nieme, jednozgodne głosowanie. Mówimy tu o kwestyi gabinetowéj, o kwestyi parów. Nie chodzi nam o to, czy Prusy będą miały parów, lub nie; dalecy jesteśmy od pokładania ufności, od wiązania sprawy naszéj z widokami i dążeniami demokratów niemieckich — nam wszystko jedno, która partya w Niemczech zwycięży: tam nie ma zbawienia Polski: bo nie ma prawdy. Gdybyśmy byli wyznawcami poganizmu starego świata, zwolennikami dyplomacyi, gabinetów, matactw, obłudy i fałszu; możebyśmy na podstawie rozumu politycznego nie jednę obronę tego nieszczęśliwego kroku braci naszych wysofizmatować potrafili. Ale komu nie tajna iskra życia narodu naszego, jego duch, przeznaczenie i obecne stanowisko; ten wie, że jedynym rozumem, mądrością Polaka w domu i poza domem, w szczęściu i boleści; jedyną gwiazdą przewodnią, za którą z wlepionemi w nią wiecznie oczyma ma iść Polska: jest tylko jedna, bezwzględna, nieubłagana prawda, przyniesiona nam przez syna bożego, zbawcę wszechświata. W imię téj prawdy nie można wydawać dwuznacznych, połowicznych, piłatowskich sądów; można tylko powiedzieć tak lub nie. W imię téj prawdy, z głębi zbolałego serca mówimy wam bracia: zgrzeszyliście — oby raz ostatni! A zgrzeszyliście starym ojców i dziadów naszych grzechem, niepoprawieni wiekowém cierpieniem matki naszéj; nienauczeni niczego, setnemi, tysiącznemi, codziennemi doświadczeniami, weszliście znowu w konszachty, w targi z mordercami ojczyzny: i w tém największy wasz grzech.

Że was oszukano, jak zawsze, tego wam dowodzić nie będziemy, bo nad tém smutném przeświadczeniem wkrótce sami gorzkiemi zapłaczecie łzami. Ale powiemy wam, czego nie będzie, że chociażby dotrzymano danych obietnic, to Polska na ich spełnieniu nic nie zyska, pomimo że one chwilowo w waszych oczach wielkiemi mogą się wydawać nabytkami. Ojczyznie naszéj nikt nie usłuży wyrzeczeniem się prawdy na jéj korzyść, bo ona tylko prawdą, tylko duchem bożym — rozćwiertowana, do trzech trumien przykuta gwoździami — żyje dotąd w piersiach naszych; i da Bóg, zrośnie się ciałem, spotężnieje w olbrzyma, skoro tylko ten duch w nas spotężnieje. Ale wy niebaczni, tylko zmysłami zmysłową ukochaliście krainę, a zapomnieliście o treści ojczyzny naszéj, o idei polskiéj, córce chrystusowéj, która w tę krainę ma się wcielić, zedrzeć z niéj wieko trumienne i w proch spalić kajdany. Gdyby ona wam była widomą, gdybyście o niéj pamiętali, tobyście nie płatali jéj kosztem figielków, chociażby najniegodniejszym kolegom: ani dla zemsty, ani dla zysku, ani nawet dla uniknienia kary; bo to wszystko za poziome, za małe, za drobne dla Polaka. Jeżeliście uczuli w sobie moc obradowania nad losami ojczyzny z Niemcami takimi jak są dziś, to i tam, a nawet tam bardziéj jak gdziekolwiek powinniście byli strzedz chryzmatu polskości, jakim was naród namaścił, i z całą miłością Boga i ojczyzny, przez

nią i dla niéj przebaczać ludziom, co w zaślepieniu kąsali rękę dotykającą obróży, a w obec dumy, przemożnéj siłą lub szalbierstwem, stanąć z całą rezygnacyą przyjęcia wszystkiego, co nam jeszcze w imię prawdy wycierpieć przyjdzie, bez względu na łaskę lub niełaskę wszystkich Djabelskich-ludzi, wszystkich szatanów; bo od nich łaska to trucizna, co w biesiadnym puharze topi, zabija duszę; a niełaska — to nektar krzepiący, to zdrój życia dla braci naszych w minach Nerczyńska i w katowniach cytadelli: to żółć i ocet, którym mdlejącego Zbawiciela na krzyżu cucono.

Czy wyście jeszcze nie dopatrzyli, że cary i ministry ani naszych pięści, ani nawet waszych głębokich dyplomatycznych rozumów się nie boją. Przeciw pięściom bez wiary i ducha — kartacze, a przeciw waszym rozumom jeden fałszywy umizg wystarczy. Czy wy myślicie, że się minister ucieszył przeprowadzeniem parostwa, utrzymaniem się przy urzędzie, potwierdzeniem konstytucyi? Bądźcie pewni, chociaż teraz może jeszcze tego nie rozumiecie, że nie. Jego radość daleko głębsza, on w was skalał świętość, czystość, nieugiętość ducha polskiego, i w tém jego tryumf. Ta rzesza nikczemna liberałów, gotowa chwycić się wszystkiego co płaci, co *praktyczne*, pragnąca wolności zagrabiania ziem i ludów, mimo upadku swego tak wierzyła, że tam tylko padną głosy polskie, gdzie sumienie, gdzie prawda; że była pewną, iż żadna drobna namiętność, żadne nadzieje zysku nie zwichną was. W téj nadziei grzeszyli: dla nich ten grzech sromotą; ale dla was, dla idei narodu naszego czcią najwyższą, któréj wy deputowani nie zrozumieliście. I oto pokazano im, pokazano innym ludom, co mimo swoich moralnych niedostatków też samę miały wiarę, że się myliły, że wy śmiało możecie stanąć w jeden z nimi szereg, i że Polacy dziś jeszcze są wstanie dla chwilowego zysku lub z obawy straty tak ustępować cząstkowo z nietykalnéj całości ducha polskiego, jak ustępowali niegdyś kawałów Polski dla ochronienia reszty przez tenże sam rozum polityczny. Co się z całością ziemi naszéj stało, po wejściu na drogę ustępowania części, wiecie. Wiedzcież, że wasz krok w dziedzinie ducha był témże samém zezwoleniem na pierwszy rozbiór. Wam to ani przez myśl nie przeszło — wiemy o tém i tém jest nam boleśniéj, że się nawet nie domyślaliście waszych obowiązków — wiemy, że przeczytawszy to, parskniecie śmiechem szczęśliwców zadowolnionych z siebie; ale i wrogowie nasi się śmieją, bo oni wiedzą, do czego taka czystość sumienia prowadzi.

KORESPONDENCYA.

KRAKÓW, dnia 4. Lutego 1850. r. W teraźniejszych czasach rozbicia ogólnego, ważną jest bardzo rzeczą dla sprawy narodowéj, każdy i choćby najmniejszy ruch rozbudzania się życia narodowego. Kto daje w tém początkowanie i gdziekolwiek się ono objawiać zaczyna, wszystko to nie powinno uchodzić baczności powszechnéj, jak nie mniéj, jaki takiemu ruchowi nadany bywa kierunek. Do ludzi zaś dobréj woli należy korzystać z nadarzonéj chwili, budzącemu się życiu podać swą rękę i na właściwy tór sprowadzić, bo obojętność lub utrudzenie dalszego rozwijania się, sprowadzi dla nas szkodę moralną; raz, że zabija lub ubezwładnia to, co się już obudziło, powtóre, że zraża na innych nawet drogach. Każde życie narodowe ma różne swoje kierunki, różnemi téż się musi objawiać dążnościami, a z których wyradzają się właściwe każdego czasu potrzeby; na to więc należy koniecznie zwracać całą baczność. Z naszego położenia wypada, że nie mamy nigdzie jednego ogniska narodowego, do któregoby wszystkie promienie zbiegać się mogły. Każden z nas wie tyle tylko, co się około niego dzieje, ale nie ma zwróconéj ogólnéj uwagi na wszystkie strony, na wszystkie punkta kraju naszego; nie jedna téż rzecz skrzywiona w poczęciu, ginie bez śladu i owocu dla kraju, uchodząc nawet powszechnego baczenia.

Pisma publiczne, zwłaszcza te, które nie goniąc za nowostkami dniowéj polityki, a hamując wszelką zaciętość, potrafiły wznieść się nad zwykłą sferę bojujących stronnictw, są najwłaściwszém takiém ogniskiem. Pism takich na nieszczęście bardzo mało jest u nas! . . Lecz skoro które odpowiadające tymże życzeniom pokaże się, potrzeba abyśmy kupiąc się koło niego, znosili doń wszystko, co tylko interes narodowy obchodzi. Niechaj pismo takie będzie skarboną ubogich, w którą wrzucone grosze, jak Bóg nam dozwoli, na pospolitą sprawę użyte zostaną. Jak dotąd pismo Wasze uważamy za jedyne, które pojąwszy myśl bożą dla Polski, na właściwszym od innych stanęło gruncie — i dla tego według nas, może ono odpowiedzieć tym żądaniom, któreśmy dopiero wyrzekli. O wszystkiém więc, co gdzie na drodze ruchu narodowego pojawi się, a godne jest uwagi powszechnéj, należałoby się postarać, aby wam o tém donoszono. Powiemy wam przeto, co teraz w tutejszym uniwersytecie się dzieje.

Uniwersytet krakowski po dwóch od roku 1830. tak zwanych *reorganizacyach*, zadrzemnął sobie spokojnie; przyczyną tego uśpienia były rzeczone reorganizacye, ale i Grono uniwersyteckie powinno część winy przyjąć na siebie, za brak gorliwego zajęcia się rzeczą swego powołania. Burze 1848 roku wstrząsły naturalnie i uniwersytetem i dały zapewne do myślenia całemu Gronu, że nadszedł konieczny czas ocknięcia się. Rok 1848., jako burzący, zachwiał wprawdzie powagę uniwersytecką, ale nagle rozbudzonego życia nawet następne nieszczęścia i dzisiejsze położenie przytłumić już nie mogły; pod tym więc względem wieleśmy bardzo zyskali. Spodziewaliśmy się wszakże, że uniwersytet wyszedłszy już raz z nieczynności, a wszedłszy na drogę ruchu, pozbędzie się dawnego swego szkolarstwa, zamknięcia samego w sobie i dla siebie, a rozbudzone życie wraz z światłem przystępném uczyni dla

każdego; odpowiadając zaś tym sposobem zadaniu swemu, stanie się prawdziwą powszechną szkołą narodową. Rektor teraźniejszy czynniejszy, a i lepiéj świadomy rzeczy od swoich poprzedników, pod którego też sterem uniwersytet poczuwać się zaczął, zdawało nam się, że pojmie to stanowisko i że na téj drodze poprowadzi całe Grono professorów, zwłaszcza że dzisiejszy minister oświecenia w Austryi nie tamując chodu uniwersytetowi, wspiera go w usiłowaniach, jak tego mamy dowód w nowo wydaném prawie prowizoryczném dla uniwersytetów monanarchii, w którém uniwersytetom nadaną została wolność uczenia i nauczania zupełna, a tém samém niejako autonomia, tudzież w ustanawianiu nowych katedr, jakich dawniéj uniwersytet nie miał. Jeżeli więc uniwersytet nie pójdzie drogą prawdziwą, cała wina spadnie na niego tylko samego.

Doniesiono wam w swoim czasie o rozpoczęciu prelekcyi Wincentego Pola, jak również, że publiczność licznie się bardzo zebrała i że kobiety wzięły w tém udział. Dobry to był początek! Uniwersytet bowiem dawniéj nie był przystępnym tylko dla swoich wyłącznie uczniów, a kobiety nigdy doń nie zaglądały. Teraz zaś zdawało się, że nowa u nas pokazała się potrzeba, bo publiczność jakby zmówiona między sobą, sama sobie otwiera bramę i sadowi się na ławach szkolnych. Nie była to wszakże czcza tylko ciekawość pierwszéj prelekcyi i amatorstwo, bo na następnych natłok nietylko się nie zmniejszył, ale na każdą coraz więcéj przybywało a zwłaszcza kobiet; nadto, kobiety zachęcone tym pierwszym krokiem, objawiły podobno swoje życzenie, bywania na prelekcyach innych jeszcze profesorów. Budzący się na téj drodze ruch umysłowy w publiczności nie szkolnéj, powinien był dodać uniwersytetowi nowego bodźca, a okazując w tym współudziale publicznym niejako nagrodę jego usiłowań, przekonać zarazem, że już przeminął czas robienia z nauki jakiéj tajemnicy. Uniwersytet nie pojął tu swego stanowiska i to nas właśnie boli do żywego. Kiedy tak bowiem rzeczy idą — dziekan wydziału filozoficznego po czwartéj prelekcyi wzywa profesora Pola listownie, aby oświadczył publiczności, że nikomu nie jest wolny wstęp do uniwersytetu, kto się doń nie zapisze na ucznia składając swój rodowód (nationale); to zaś wezwanie szczególnie tyczyć się miało kobiet, powołując się na dawne zwyczaje uniwersytetu. Profesor wykonał polecenie i kobiety usunęły się odtąd — a chociaż nie wszyscy mężczyzni stali się posłuszni zakazom pana Dziekana i nie posławszy żądanych rodowodów, uczęszczają mimo tego na prelekcye, liczba słuchaczy atoli zmniejszyła się. Zakaz ten wywołał słuszne oburzenie w publiczności — kobiety zaś szczególnie przeciwko niemu się żaliły. Nie chcemy wcale żadnych robić domysłów dla czego uniwersytet *tak* sobie postąpił, a raczéj wierzymy chętniéj, że nie zastanawiając się nad potrzebami czasu naszego, trzyma się ściśle starych zwyczajów, bez względu czyli one są na teraz stósowne lub potrzebne. Zastanowienia godném tu jest to, iż we Francyi w tym samym właśnie czasie, toczył się spór w Izbie o prawo wolności nauczania i o urządzeniach uniwersyteckich z taką głęboką rozwagą i tak długo z obu stron prowadzony — u nas przeciwnie rzecz równie wielkiéj wagi, jak jest wolność pobierania nauki publicznéj, tak na prędce, jednym listem Dziekana roztrzygniętą została.

Uniwersytet spostrzegł się nakoniec, że rzeczy tak ważnéj dłużéj mimochodem puszczać nie może — w skutek tego więc postanowił podobno (postanowienia tego atoli nigdzie dotąd nie ogłoszono) utworzyć osobne kursa dla publiczności. Czterech professorów uniwersytetu ma wykładać cztery różne przedmioty, każdy z nich zamykając kurs swój w 12 prelekcyach; zachęceni zaś tak dobrym celem podjęli się tych wykładów professorowie: Kuczyński pr. fizyki — Zeisner pr. nauk przyrodzonych — J. Kremer pr. filozofii — i Pol pr. geografii porównawczéj. Kursa te rozpocząć się mają w nadchodzącym poście, professorowie zaś wykładać będą swoje przedmioty po godzinie na tydzień. Wstęp na nie ma być dozwolony bez różnicy płci każdemu, kto za każde 12 prelekcyi zapłaci złp. 10., a fundusze ztąd zebrane obracane będą na wsparcie biednych uczniów w uniwersytecie. Bieda jest wielka między uczniami, są tacy co jeść co nie mają — wiemy o tém, alež czyliby nie lepiéj było próbować na innych drogach sciągnąć potrzebne fundusze na zaspokojenie tych potrzeb, niżeli otwierać kursa płatne w uniwersytecie? Sądzimy nawet, że i to również sprzeciwia się staremu zwyczajowi uniwersytetu, i że nie odpowie drugiemu równie ważnemu celowi: możności kształcenia się bezpłatnie nie będąc uczniem uniwersytetu; bo i tu także znajdą się tacy, których nie stać na opłacenie jednego, a cóż dopiero wszystkich czterech kursów razem: będą więc przystępne tylko dla bogatych. Dwanaście prelekcyi za mało nam się wydaje do dokładnego wyłożenia jakiegobądź przedmiotu — ztąd nie spodziewamy się na téj drodze wielkich korzyści, otwarcie zaś wolnego wstępu dla wszystkich na prelekcye zwyczajne, daleko ich nam więcéj obiecuje. Kobiety wykluczone z uniwersytetu czują to dokładnie, a nie chcąc poprzestać na samym zakazie Dziekana, napisać podobno miały prośbę do Rektora, o udzielenie im wolnego wstępu na prelekcye uniwersyteckie. Życzymy wytrwałości na téj drodze, a ciekawi jesteśmy bardzo, jaką Rektor na to udzieli odpowiedź i czyli będzie chciał przenosić stare zwyczaje nad rzeczywistą korzyść i potrzebę czasu. Powtarzamy więc raz jeszcze, że jakkolwiek cenimy bardzo chęci do pomożenia kształcącéj się młodzieży, pragniemy atoli mimo tego, zwycięztwa myśli i dążenia, tak wolnego pobierania nauki, jako i wolnego wstępu dla wszystkich do uniwersytetu.

Rzecz ta cała nie jest małéj wagi, bo w niéj kilka odrębnych kojarzy się rozwiązań. Dzieje się to bowiem na uniwersytecie krakowskim i to jeszcze jedynym polskim — na całéj ziemi naszéj. Objawia się przez nią ruch na drodze umysłowéj i dążność do upowszechnienia nauki. A nakoniec rozstrzyga ważne pytanie, jak u nas pojmują wolność pobierania nauki publicznie. Tak my tutaj widzimy, a mając przekonanie, że ona zbliska obchodzi sprawę narodową, nie czyniąc osobistych z niéj wywodów, poddajemy ją pod uwagę powszechną.

Wiadomości bibliograficzne.

WARSZAWA. Wychodzą następujące pisma czasosowe: *Gazeta Rządowa*, *G. Policyjna*, *G. Warszawska*, *Biblioteka Warszawska*, *G. Codzienna*, *Kuryer Warszawski*, *Biblioteka Warszawska*, *Pamiętnik religijno-moralny*, *Tygodnik rolniczo-technologiczny Kurowskiego*, *Roczniki gospodarstwa krajowego*, *Kmiotek*, *Tygodnik lekarski*, *Pamiętnik lekarski* i *Ma-*

gazyn mód. Z dzieł oryginalnych i na język polski przełożonych wyszły ważniejsze: Album literackie K. W. Wojcickiego, Starożytna Polska Balińskiego, Galerya Drezdeńska z rycinami i tekstem, Życiorysy znakomitych ludzi, z rycinami, Przegląd dwóch światów, przekładu Leona Rogalskiego, Rys ogólny duchowieństwa zakonnego i zgromadzeń żeńskich w kościele katolickim, przekładu księdza Beniamina, przełożonego zakonu księży kapucynów w Warszawie, Gospodarstwo wiejskie przez Oczapowskiego, Układ świata przez Jastrzębowskiego, Historya Konsulatu i cesarstwa przez Thiersa, przekład Leona Rogalskiego, Mój Dziennik, wypadki z r. 1815, przez Wiślickiego, Szkice Kaukazu I. Dobrskiego, Powieści starego nauczyciela przez Dziekońskiego, O powinnościach kobiet przez autorkę Pamiątki po dobréj matce, Kosmos Humboldta, nakładu Natansona, Artykuły literackie Michała Grabowskiego, Widoki Renu z tekstem, Opis Węgier i Siedmiogrodu, Krótki rys dziejów ludu izraelskiego od jego początków, aż do naszych czasów, ułożony przez A. Paprockiego, Hodowla koni przez Łyszkowskiego. Powieści moralne dla dzieci p. Hoffmanową (przedruk), Książka do modlitwy dla młodych dziewic. —

Prócz tego pomnożyły dramatyczną literaturę w Warszawie: trzy opery (*Macbeth*, *Foscari* i *Haydie* przekładu I. S. Jasińskiego), dwie dramy (*Kean* Aleksandra Dumasa tłomaczony przez Fl. Gwozdeckiego i *Marya Joanna* przekładu Jasińskiego i Komorowskiego), dziesięć komedyi, trzy komedyo-opery i jedna krotochwila.

— Najnowsze w Warszawie dzieła są: ***Wykład początkowy Chemii o metalloidach i ich związkach***, z 8. tablicami przez Zdzitowieckiego. — Zapowiedziane jest dzieło, pod tytułem: *Prawo hypoteczne* w *Królestwie polskiém*, objaśnione przez Wal. Dutkiewicza, b. profesora pr. cywilnego, pomocnika naczelnego prokr. IX. Dep. Rząd. Senatu. — Księgarz Gustaw Sennewald, wydawszy nową edycyą Literatury polskiéj Jana Majorkiewicza, obecnie zaczyna druk dzieła z rękopismów pogrobowych we 2. tomach, pod napisem: ***Historya serc i rozumu*** (uczucia i wiedzy). Trzy te tomy będą całość stanowiły, z dodaniem czwartego (zbiór rozpraw rozmaitych) wszystkich pism, jakie zostawił utalentowany, a tak młodo zmarły Majorkiewicz.

WILNO. W drukarni Zawadzkiego wyszło: *Troje rymów Jmć pana* Innocentego Staruszkiewicza (An. Ed. Odyńca), wydał A. E. O. ***Pokojówka***, szkic obyczajowy przez Tadeusza Padalicza. J. I. Kraszewski oddał do druku dalszy ciąg powieści Ostapa Bondarczuka, pod nazwiskiem *Jarona. Obrazów litewskich* nowa serya w 2. tomach, opuściła prasę w téjże drukarni.

LWÓW. Pisma czasowe tu wychodzące są: ***Gazeta lwowska (urzędowa)***, ***Wianki***, ***Pamiętnik gospodarski***, ***Tygodnik rolniczo przemysłowy***, ***Przyjaciel dzieci***, ***Encyklopedya***, ***Tygodnik Lwowski***. — Ukończył się już druk nowego wydania: *Śpiewów historycznych* z muzyką, rycinami i krótkim zbiorem historyi polskiéj, i ***Pierwszych zasad języka polskiego*** p. Mrozińskiego.

— Opuściła także prasę: ***Historya naturalna*** Hipolita Witowskiego, tom II, zawierający botanikę (Pierwszy tom zawiera zoologią, (patrz Nr. 3. Krzyża a Miecza). — Na dochód szpitalika dla małych dzieci wyszedł: ***Dzwonek***, t. j. zbiór artykułów w 4. tomikach.

W drukarni zakładu imienia Ossolińskich wyszło wydanie drugie przerobione i poprawione: *Synowie Gedymina* przez Kazimirza Stadnickiego, tom I. Moniwid, Narymunt, Jawnuta, Koryat. — Nakładem księgarza Edwarda Winiarza wyszła: ***Krótko zebrana metoda nauki chronologii i dziejów***, podług Dr. Jaźwińskiego. Przełożył z francuzkiego i niektóre objaśnienia dodał S. Zarański. — Opuścił prasę trzeci zeszyt: ***Dra Jerzego Webera Dziejów powszechnych ze względu na oświatę, piśmiennictwo i religią, od najnowszych czasów***, które na język polski przełożył, a w rzeczach słowiańskich do potrzeb narodowych zastosował S. Zarański i H. Żywicki. — Dr. A. S. Urbański wydał pierwszą, czyli przygotowawczą część: ***Nauki gospodarstwa wiejskiego, popularnie wyłożonéj.***

KRAKÓW. Towarzystwo Naukowe Krakowskie wydrukowało: *Sprawozdanie z czynności swoich, dokonanych w roku 1848 i 9.* Sprawozdanie to napisane jest znakomitém piórem p. Meyera, prezesa rzeczonego towarzystwa. — Z młodych talentów muzycznych odznacza się tu Krakowianin *Ignacy Krzyżanowski*, pracujący w kompozycyi polskiéj. Wyszły niedawno 4. jego mazurki, w guście Chopina, które bardzo się podobają tak tu, jak w Warszawie. —

GÓRNY SZLĄZK. Drukiem i nakładem T. Nowackiego wyszła w *Mikołowie*: ***Historya o wiecznym Żydzie z Jeruzalem, imieniem Ahaswerus, który mówi: że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa i przez wszechmocność Boga jeszcze do dziś dnia żyje. Także o dwunastu pokoleń żydowskich, i które pokolenia jaką karę za to cierpieć muszą, że Chrystusa ukrzyżowały. Tłomaczenie J. Soblika, nauczyciela elem.*** Jaką polszczyzną cała książeczka napisana, sądzić można z przytoczonego tytułu. Wielką szkodę wyrządzają niektórzy pisarze górno-szlązcy językowi ojczystemu, że drukują rękopisy swoje, nie dawszy ich pierw do przejrzenia i poprawy osobom dobrze język znającym. Lud zamiast oczyszczać i poprawiać język swój, jeszcze więcéj kazi i psuje, czytając tak zepsutą polszczyzną pisane książeczki.

W *Sycowie* wydrukował A. Ludwig: ***Nabożeństwo żałobne, zawierające pieśni pogrzebowe i modlitwy za dusze zmarłych wiernych, wyjęte z książek przez zwierzchność duchowną pozwolonych, przez Ignacego Perliliusza nauczyciela elem.***

Zasłużony zacny nauczyciel elementarny Ł. Lompa tłumaczy na polskie wyborne dziełko: „*O hodowaniu pszczół*,“ które wyszło za staraniem pszczelnego towarzystwa szlązkiego. Książka ta wyjdzie po polsku na Wielkanoc. Przedpłata wynosi 6. złtp. Tytuł jego będzie następujący: ***Nowe, udoskonalone pszczelnictwo księdza plebana Dzierżonny, w Kotwicach na Szlązku; wydane i objaśnione przez prezesa towarzystwa pszczelnego, podskarbiego Brokisza w Kopicach przy Grodkowie, podług trzeciego niemieckiego wydania, tłumaczył na język polski pierwszy raz I. Lompa, nakładem wydawcy.***

PRUSY ZACHODNIE. *Chełmno.* W drukarni Gołkowskiego wyszło dziełko pod nazwą: ***Kilka uwag o dobitności języka polskiego w porównaniu z niemieckim, przez Dr. Bolestego z Kwidzyny.*** Autor porównywa sposoby mówienia języka niemieckiego z polskim, i wskazuje, o ile język nasz celuje nad niemieckim.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.